Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 155. Poniedziałek, 20 lipca 1925 r. Rok I.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Resztki wiernych wierze i językowi ojców --- rodaków naszych,

giną wśród tortur w lochach czerezwyczajek!

Znowu 8 Polaków zamordowali zbirowie sowieccy w Mińsku.

Wilno, 20. 7. — Wstrząsające wieści nadchodzą znów z Mińska sowieckiego.

W lochach tamtejszej czrezwyczajki zamordowano bez sądu 8 polaków więźniów politycznych: Braci Kossakowskich Leona Strandmana, Marję Focht, Helenę Dutko, Jadwigę Szerską, Weronikę Gedroyć i Janinę Chomińską.

Wszyscy oskarżeni byli o kontrrewolucję, przyczem, jak zwykle, nikomu nie udowodniono żadnego, konkretnego przestępstwa przeciw władzy sowieckiej.

Brak dowodów jakiejkolwiek winy uratował, zdawało się, życie nieszczęśliwych — oświadczono im, że będą wysłani na Syberję.

Ale w przeddzień wyjazdu wzięto ich na „ostatnie" badanie.

Dawno już mińska czrezwyczajka nie pamięta tak wstrząsających scen, jakie działy się podczas tego „badania".

Na pierwszy ogień tortur wzięto braci Kossakowskich. Związano ich razem drutami. Chłostano do krwi nahajkami, wyłamywano palce rąk i nóg, wreszcie zastrzelono z naganów.

Na te tortury, czekając swej kolei, patrzyli wszyscy wyżej wymienieni skazańcy.

W szczególnie wyrafinowany sposób znęcano się nad kobietami.

Jedna z nich, ciężarna, dźgana była bagnetami, aż wyzionęła ducha.

Wszycy skonali w strasznych męczarniach.

Nazajutrz ukazał się oficjalny komunikat czrezwyczajki, donoszący, że „groźni kontrrewolucjoniści polscy, popełnili samobójstwo w obawie przed sprawiedliwa karą proletarjatu rosyjskiego".

Ciała zamordowanych ofiar zostały zakopane w tajemnicy.

Sowiety przygotowują się do wojny z Anglją.

Rejestracja 25 roczników, mobilizacja próbna, ewakuacja Leningrodu.

Ryga, 20 7. Donoszą z Moskwy: Odbyła się tu narada Komitetu obrony pod przewodnictwem Dzierżyńskiego.

Postanowiono przeprowadzić rejestrację wszystkich mężczyzn urodzonych w latach 1887 — 1902, a zmobilizować kilka roczników w celu skontrolowania sprawności aparatu mobilizacyjnego.

Najciekawszym jednak punktem obrad była sprawa przygotowania ewentualnej ewakuacji Petersburga. Wskazywałoby to, że komisarze sowieccy liczą się z możliwością wojny z Anglją i blokady Petersburga przez flotę brytyjską.

—z—

Interwencja premjera Grabskiego

w sprawie reformy rolnej. Reforma będzie dziś uchwalona.

Z Warszawy telefonują:

Do Warszawy powrócił wczoraj ze Spały, p. prezydent ministrów Grabski, aby interwencją swoją w Sejmie spowodować uchwalenie ustawy o reformie rolnej jeszcze w dniu dzisiejszym.

P. Premjer odbył zaraz po przyjeździe do Warszawy szereg konferencji politycznych, które — jak słychać — dają nadzieję, iż dziś będzie ostatecznie reforma rolna uchwalona.

Premjer Grabski pragnie dziś wieczorem udać się na wypoczynek do Krynicy.

—::—

„Jestem sprawcą katastrofy pod Starogardem!"

Sensacyjne samooskarżenie w Komisarjacie na Dworcu Głównym.

Z Warszawy telefonują:

Sensacyjna wiadomość! Tak sensacyjna, że aż nieprawdopodobna.

Wczoraj około godz. 3-ej pp. do komisarjatu kolejowego na dworcu Głównym zgłosił się jegomość lat około 35, dobrze ubrany w szary garnitur, z paltem na ręku i stanąwszy przed dyżurnym przodownikiem oświadczył ni mniej ni więcej:

— Jestem sprawcą katastrofy pod Starogardem.

Przodownika jakby prąd elektryczny przeszedł. Zerwał się z krzesła, skoczył ku nieznajomemu i.. opanował się szybko

— Niech pan głowy nie zawraca! Proszę się zabierać...

Ale jegomość nie usłuchał. Raz jeszcze kategorycznie powtórzył straszne samooskarżenie, a na dowód, że jest przy zdrowych zmysłach, zaczął opowiadać:

— Zgłaszam się do policji, bo mnie sumienie zamęcza.

Tylu ludzi zabiłem... To wszystko przez zemstę.

W tem miejscu opowiadania nieznajomy rozpłakał się rzewnie. Gdy go uspokojono, ciągnął dalej:

— Byłem w niewoli niemieckiej. Nacierpiałem się od tych łotrów tyle, że na całe życie poprzysiągłem zemstę. Gdym się dowiedział, że idzie przez Starogard pociąg przepełniony samymi Niemcami, postanowiłem dokonać zamachu.

Wiem jak robić wielkie katastrofy, bom służył ongiś w wojsku Denikina w batalionie kolejowym.

Dziwny gość w komisarjacie opowiadał długo, chaotycznie i niby z sensem, a właściwie bez sensu. Nazywa sie Antoni Kotwicki, pochodzi z Torunia.

Kategorycznie żądał, by go aresztowano, więc — co było robić.

Odstawiono go do policji politycznej, która prowadzi dochodzenie.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Holandja	208 65
Londyn	25,18
Nowy-York	5,17
Paryż	24,43
Praga	15,41
Szwajcarja	100,92
Wiedeń	73,10
Włochy	19,15

Druga przedg. warszawska.

Nowy-York	5,21 3/4

Tendencja dla dolarów mocna.

Przedgiełda gdańska.

Złoty	99 00
Warszawa	99,00
Dolar	5,17
Przekaz na Warszawę	5,18

—::—

Głupstwa „Prager Presse"

„Wojsko polskie jedzie do Marokka".

Praga, 20 7. Dzisiejsza „Prager Presse" podała równie sensacyjną, jak zmyśloną wiadomość, jakoby rząd polski przyrzekł Francji wysłać do Maroka jedną dywizję polską.

Zbyteczne dodawać, że pogłoska ta jest poprostu głupim wymysłem.

—::—

Polityka — polityką a interes — interesem

Kartaczownice angielskie dla Rosji.

W odpowiedzi pisemnej na zapytanie jednego z posłów angielskich minister handlu i przemysłu przyznał, że firmy angielskie „Wickers Limited" i „D. S. A. Guns Limited" zostały upoważnione do wywiezienia do Rosji, kartaczownic, zakupionych przez rząd Sowietów.

—XX—

Niebezpieczny objaw.

Rdzeń społeczeństwa jest zdrów i pełen żywotności, w to nie wątpi nikt, kto obserwował życie polskie w ostatnich latach po zakończeniu wojny bolszewickiej. Z drugiej jednak strony byłoby błędem nie do darowania, gdyby zamknięto oczy na szereg złośliwych chorób, które toczą nasz organizm i nie będąc wprawdzie śmiertelnemi, mogą powoli wyczerpać nasze siły żywotne i podkopać fundamenty naszego istnienia.

Do tych nader szkodliwych objawów zaliczyć należy przedewszystkiem coraz bardziej się panoszącą bezkarność za czyny podlegające kodeksom karnym, o ile tylko były popełnione przez osoby ustosunkowane i wpływowe. Główną przyczyną tej chęci „tuszowania“ bardzo poważnych nieraz przestępstw, a nawet zbrodni jest chorobliwa częstokroć obawa kompromitacji przez ludzi, którzy uchodzili za solidnych, a nagle okazali się niebezpiecznymi indywiduami. Jeszcze większą rolę odgrywa tutaj bojaźń przed odpowiedzialnością materjalną za karygodny przeważnie niedozór, który stał się pośrednią przyczyną udania się przestępstwa czy zbrodni.

Jest rzeczą zrozumiałą, że takie błahe powody w społeczeństwie o zdrowych podstawach moralnych nie powinny odgrywać żadnej roli i względy natury osobistej nie powinny powstrzymywać nikogo od demaskowania czynów, stojących w konflikcie z prawem lub godzących wręcz w podstawy niezawisłości państwa.

W ostatnich dniach coraz uporczywiej utrzymują się pogłoski, jakoby były czynione bardzo energiczne wysiłki w celu zatuszowania rozgłośnej sprawy Illnicza w Warszawie. Śledztwo wykazało że ten agent bolszewicki zdołał opętać wiele wysoko postawionych osób, pożyczając im pieniądze, ale nie udowodniono, że ludzie ci byli poinformowani, albo zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie z tego powodu groziło im i najtajniejszym sprawom państwowym. W obawie przed kompromitacją, jakaby nastąpiła, gdyby te nieprzyjemne dla nich szczegóły dostały się podczas rozprawy sądowej do wiadomości publicznej, czynione są obecnie nadludzkie wysiłki, aby całej sprawie łeb ukręcić, albo też doprowadzić do wymiany Illinicza na Polaka z Sowietów, byle tylko uniknąć rewelacyj.

Charakterystycznym pod tym względem był bardzo przejrzysty artykuł „Przeglądu Wieczornego“, który wprawdzie bardzo delikatnie, ale mimo to dosyć wyraźnie starał się wywołać w opinji publicznej wrażenie, że cała sprawa Illnicza opiera się na nieporozumieniach i jest wyłącznie efektem zbytniej nerwowości naszej policji.

Z tego wynika, że wysiłki czynione w kierunku zrehabilitowania Illinicza i oszczędzenia tem samem rozmaitym wysokim osobistościom nieprzyjemności, są robione z całą energją i świadomością.

Lojalna część społeczeństwa nie może dopuścić, aby taka zbrodnia wobec państwa uszła bezkarnie, dlatego tylko, że mogą być skompromitowani rozmaici ludzie na wysokich stanowiskach. Tylko rozprawa sądowa może dać zupełną satysfakcję nadwyrężonemu poczuciu praworządności u nas. Spodziewamy się, że żadne wpływy nie potrafią sprowadzić naszych władz policyjnych i sądowych do opuszczenia w tym wypadku drogi twardego obowiązku; jesteśmy też przeświadczeni, że żaden minister nie zgodzi się na wymianę zbrodniarza przed skończeniem procesu sądowego. N.

PRZYJAZD P. NACHMANSONA.

P. Nachmanson przyjechał wczoraj do Łodzi i po południu konferował z firmą Scheibler i Grohman. Na dziś po poł. zapowiedziana jest druga wizyta.

Optanci niemieccy opuszczają Polskę.

Jest to nowy żer dla nienawiści ku nam.

W prasie niemieckiej podjęto nową kampanję przeciwko Polsce. Kampanja ta wykrętna i złośliwa, stara się wytwarzać nastrój antypolski, posługując się fałszywemi wiadomościami o wysyłaniu optantów niemieckich z Polski. Wyjazd optantów niemieckich z Polski, przypadający na dzień 1-szy sierpnia r. b., został ustalony w drodze arbitrażu międzynarodowego w Wiedniu w dniu 30 sierpnia r. ub. Konwencja, ratyfikowana przez Sejm polski i parlament niemiecki, przewiduje trzy terminy.

Pierwszy termin, przypadający właśnie na dzień 1 sierpnia r. b., obejmuje optantów nieposiadających nieruchomości w Polsce. Ta kategorja liczy około 17.000 Niemców.

Drugi termin przypada w dniu 1 listopada r. b., a dotyczy optantów, mieszkających w obrębie fortec i w pasie nadgranicznym, trzeci zaś termin, przypadający na dzień 1 lipca 1926 r., obejmuje optantów, posiadających nieruchomości w Polsce. Ogółem na podstawie tej konwencji opuścić ma Polskę około 35.000 Niemców. Z Niemiec przybyć ma na podstawie tejże umowy około 5.5000 Polaków.

Jak widzimy, wymiana optantów odbywa się zupełnie legalnie na podstawie umowy, którą zatwierdził rząd i parlament niemiecki.

—::—

Rozumny głos Niemca o stosunkach polsko-niemieckich.

Rzadkim, a miłym wyjątkiem w publicystyce niemieckiej jest artykuł prezesa sądu okręgowego w Gdańsku, Dr. Hansa Zinta w socjalistycznem berlińskiem czasopiśmie „Die Glocke“. Artykuł p. t. „Deutschland, Polen und Danzig“ traktuje kwestję korytarza i Gdańska. Autor w odróżnieniu od innych publicystów, także socjalistów, daną kwestję omawia spokojnie i rzeczowo, licząc się ze stosunkami realnymi.

Zaznacza on, że decyzja wersalska w sprawie t. zw. korytarza polskiego nie mogła zadowolić ani Niemców, ani Polaków. Niemcy skarżą się na oddzielenie od Rzeszy niemieckiej Prus Wschodnich, Polacy utrzymują, że korytarz jest zbyt szczupłym dostępem Polski do morza. Rozwiązanie jednak już nastąpiło i w interesie obu stron byłoby, by na podstawie tego rozwiązania nastąpiło pokojowe współżycie.

Niemcy muszą pogodzić się z tym faktem, że Polska istnieje, istnieć będzie, że jest 30 miljonowem państwem i jako takie musi posiadać dostęp do morza. Mimo 150 letnich rządów pruskich obszar, wchodzący w skład obecnego korytarza, nie stał się niemieckim. Dr. Zint w artykule swym rozważa, jak można było trudny ten problem rozwiązać na konferencji pokojowej. Były na to trzy sposoby, albo proste oddzielenie obszarów na zasadzie mapy językowej, albo dopuszczenie plebiscytu lub też utworzenie nowego kraju granicznego, obejmującego obie narodowości, któryby uwzględnił teren krzyżowania się drogi kolonizacyjnej niemieckiej i polskiej drogi gospodarczej. W Wersalu wybrano dwa pierwsze sposoby; częściowo urządzono plebiscyt a częściowo przeprowadzono regulację przez stworzenie korytarza i Wolnego Miasta Gdańska.

Rozstrzygnięcie to było z ujmą dla interesów jednej i drugiej strony, ale, jak autor mówi, każdy przyznać musi, że korytarz naogół pokrywa się z obszarem o przeważającej ludności polskiej.

Dalsze wywody poświęca Dr. Zint, zagadnieniu gdańskiemu. Zauważa on, że w stosunkach polsko-gdańskich panuje nieufność z obu stron. Do wzbudzenia nieufności ze strony polskiej przyczynia się zachowanie nacjonalistów gdańskich. Pomimo jednak nacjonalistycznej polityki gdańskiej, która nie ma za sobą wcale pokrycia w uczuciach szerszych sfer ludności Wolnego Miasta. Gdańsk się rozwija, co dowodzi, że eksperyment wersalski z Gdańskiem powiódł się. Polska pogodziłaby się również z istnieniem Wolnego Miasta i jego kulturalnej niemieckości, gdyby miała rękojmię, że Gdańsk nie stanie się kiedyś punktem oparcia dla niemieckich zamiarów odwetowych. Nieostrożne poruszanie ze strony niemieckiej kwestji rewizji granic wschodnich jest igraniem z ogniem i narażeniem przedewszystkiem bezpieczeństwa Gdańska. Sprawy polsko-niemieckie wogóle poszłyby innym torem, o ileby we we wzajemnych stosunkach górowały sprawy gospodarcze nad politycznemi.

—·:·—

Dookoła wydarzeń w Marokku.

Niemcy na usługach Abdel-Krima.

Paryż, 20 7. Omawiając wyjazd Marszałka Petain'a do Maroka, dzienniki paryskie stwierdzają zgodnie, że wyjazd ten jest zapowiedzią podjęcia stanowczej ofenzywy przeciwko Rifenom, którzy, łudząc się nadzieją obcej pomocy, nie okazali dotąd żadnej skłonności do rozpoczęcia kroków pokojowych.

Porozumienie francusko-hiszpańskie uniemożliwi dowóz broni do Maroka *uprawiany* dotąd przez firmy niemieckie.

Wedle doniesień Petit Journal jeszcze w ostatnich dniach otrzymał Abd-el-Krim kilka samolotów z Hamburga, które mają być kierowane przez lotników niemieckich. W sztabie Abd-el-Krima znajduje się kilku oficerów niemieckich, między innymi dawny oficer sztabowy Hindenburga nazwiskiem Dietrich.

Ostatnie ataki Rifenów, podjęte najwidoczniej w zamiarze ubiegnięcia wojsk francuskich w ich zamierzonej ofenzywie, przyprawiły Rifenów o ciężkie straty w ludziach i w materjale wojennym.

—o—

Urzędnik ministerstwa skazany za bigamję.

Warszawa 20 lipca.

Nietylko prostaczkowie zasiadają na ławie sądowej, gdyż wczoraj poczesne to miejsce zajął wyższy urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych p. Rudolf Seger-Seneny, który został oskarżony przez urząd prokuratorski o bigamję.

P. Seger-Segeny ożenił się najformalniej w świecie w 1916 roku w Petersburgu z p. Władysławą Ostapowiczówną. Gdy jednak małżonkowie powrócili do Polski, okazało się że w Warszawie przebywają naraz dwie panie Seger Segenowe, druga bowiem z domu p. Marja Toczyska, przyjechała z Krakowa i twierdziła uporczywie, że jeszcze w 1903 r. poślubiła tego samego właśnie męża co i p. Ostapowiczówna.

P. Seger-Segeny zdziwił się bardzo, że p. Toczyska z domu jeszcze żyje i w tym stanie zdumienia trafił na ławę oskarżonych.

Sąd, któremu przewodniczył sędzia Brandt, skazał podsądnego za rozmyślne popełnienie dwużeństwa na 1 rok więzienia, darowując mu połowę kary na zasadzie amnestji.

—:-:—

Za 9.000 rubli --- 2.300 zł.

Przerachowanie długu przedwojennego.

Ile pieniędzy odebrać można obecnie od dłużnika przedwojennego — oto pytanie, nad którem zastanawiał się onegdaj sąd okręgowy w Warszawie.

P. Artur Ferenowicz wystąpił przeciwko pp. Jerzemu i Faustynie Podoskim, którym pożyczył przed wojną 9000 rb. na rewers, z żądaniem zasądzenia mu 10 proc. tej sumy, zgodnie z rozporządzeniem Prezydenta — co wynosi 2.300 zł., oraz procentów od niej za ubiegłe 10 lat.

Pozwani oponowali przeciwko zasądzeniu procentów, a w dodatku prosili sąd o udzielenie im kilkumiesięcznego moratorjum.

Przeciw temu gorąco protestował pełnomocnik powoda, adw. Roman Łabęcki.

Sąd okręgowy nakazał małż. Podoskim natychmiastową zapłatę 2.300 zł. skazując ich nadto na zapłacenie 240 zł. kosztów.

—o—

12-ty Poranek Muzyczny.

OrKiestry Filharmonji Łódzkiej w Helenowie pod dyrekcją Teodora Rydera.

Orkiestry Filharmoni Łódzkiej w Helenowie pod dyrekcją Teodora Rydera.

1) Lalo-uwert. do op. „Roid'Ys,“ Gounod 2) Muzyka baletowa z op. „Faust“ i 3) Fantazja z op. „Romeo i Julja“ Ponchieli-muzyka baletowa z op. „Gioconda“, 5) d-Albert-Fantazja z op. „Niziny“ i 6) Czajkowski-Fantazja z op. „Pikowa dama“.

Oto całość wczorajszego poranku. Głębokie tony liryczne, przenikające do dna duszy smutkiem i tęsknotą, skoczne taneczne dźwięki, cechujące błyskotliwość i żywość francuskiego temperamentu, który długo w melancholji trwać nie może i nie chce bo życie mimo wszystko jest piękne - to piętno utworów Gounoda. Czajkowskiego szeroka słowiańska natura zawsze bardziej do zadumy i pesymizmu skłonna wodzi słuchaczy po bujnych i bezkreśnych jak stepy ukraińskie, falach tonów.

W Helenowie rojno było i gwarno zarówno na wczorajszym poranku jak i wieczornych, onegdajszym i wczorajszym koncertach popularnych.

Koncerty popularne odbywające się co dzień od godz. 6 do 11-ej o dwunastocyfrowym programie odznaczają się zgoła niebanalną treścią. Dyrektor Ryder nie lubi w swym repertuarze miernoty. W ciągu tygodnia stali bywalcy Helenowa mają sposobność usłyszeć 100 partycyj muzycznych łącząc rozrywkę z pożytkiem, wnikają bowiem w treść najlepszych utworów sztuki muzyczno-orkiestralnej.

Nie każde miasto naszego kraju może się takim atutem poszczycić.

J. Saw.

Nowy rząd w Jugosławji.

Sensacyjne pojednanie się partji Pasicza i Radicza.

Doniosła konsolidacja polityczna w królestwie S. H. S.

Ostateczne i definitywne porozumienie, jakie nastąpiło 14 b. m. w Jugosławji pomiędzy rządową partją chłopską i związana z tem zasadnicza rekonstrukcja gabinetu jest niezawodnie doniosłym wypadkiem politycznym w królestwie S. H. S. System P. P. (Pasicz, Pribicevicz) przeistoczył się w rządy R. R. (Radykali. „Radiczowcy“). Konstelacja ta, którąby jeszcze przed kilkoma miesiącami uważano za niemożliwą, za absurd polityczny, stała się obecnie rzeczywistością. Układ zawarty w Białogrodzie i ratyfikowany przez obie partje powołuje lekceważoną dotychczas i na poły pogardzaną partję Radicza do współudziału w sprawowaniu rządów, nakładając na nią współodpowiedzialność za losy państwa.

Antypaństwowe stanowisko partji Radicza wydawało się dotychczas przeszkodą nie do przebycia, przepaścią, dzielącą oba zwalczające się obozy. Partja ta reprezentuje Kroację, posiadając 90 proc. jej mandatów. To też jej dotychczasowa skrajna i gwałtowna opozycja nie była niczem innem, jak tylko wyraźnym konfliktem miedzy Serbją a Kroacją, utrudniającym w wysokim stopniu wszelki postęp w państwowej konsolidacji królestwa S. H. S. Kompromis zatem między oboma skrajnymi prądami musiał być wynaleziony.

Zewnętrznym jednak bodźcem do pojednania się nie były jak zwyczajnie rokowania i układy przy stole konferencyjnym Prezydent ministrów Pasicz nie paktował wiele z „krnąbrna“ partją, lecz zachęcony przez Svetozara Pribicewicza, pokazał jej swą „żelazna“ pięść. Uwięził zatem wodza partji Stefana Radicza i jego najwybitniejszych współpracowników wprowadził zamieszanie w jej szeregi i dał wyraźnie do poznania, że zgniecie siłą wszelkie zakusy separatystów kroackich, zmierzające do zachwiania obecnego ustroju państwowego w Jugosławji.

To stanowcze i energiczne wystąpienie Pasicza odniosło też pożądany skutek. W kierowniczych kołach „Radiczowców“ uznano, że partja jest mimo wszystko za słaba wobec państwa. To też siostrzeniec Stefana Radicza, poseł Paweł Radicz, oświadczył gotowość przystąpienia do rokowań z radykałami nad znalezieniem „modus vivendi“. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że nadzieja uwolnienia wodza partji z więzienia odegrała przytem rolę bardzo poważną.

Układy przyniosły w rezultacie wyniki wręcz sprzeczne z dotychczasowym programem partji Radicza. Oświadczyła ona bowiem gotowość uznania obecnego ustroju państwowego, uznania monarchji konstytucyjnej i panujących praw. Partja opozycyjna przemienia się zatem w partję rządową, ponoszącą wszelkie konsekwencje z tej zasadniczej zmiany frontu.

Już pierwsze wystąpienie Pawła Radicza w Skupczynie ‚jego hasło do odwrotu i objawy uległości wobec rządu — jakie się dały zauważyć po uwięzieniu wodza i najważniejszych członków partji kroackiej, wywołały zamieszanie wśród zwolenników Radicza. Obecnie po ogłoszeniu wyników paktu z radykałami dezorjentacja kroackiej partji chłopskiej stanie się znacznie większa. Stefan Radicz utraci najprawdopodobniej całą swoją dotychczasową popularność w Kroacji i wykluczone nie jest, że masy partyjno-wyborcze, niezadowolone z kapitulacji przywódców, odpadną od nich i rozproszą się. Kto z tego korzyść wyciągnie, okażą dopiero przyszłe wybory.

W nowym gabinecie otrzymają przedstawiciele partji Radicza 4 portfele, utracone jakby tragicznym zbiegiem okoliczności przez partję Pribicevicza, który domagał się zawsze najenergiczniej wystąpienia przeciwko opozycji kroackiej. Oebcnie opozycję tę stanowić będzie tylko t. zw. „Zjednoczenie kroackie“, którego członkowie zapowiedzieli już wystąpienie z klubu parlamentarnego kroackiej partji chłopskiej.

A Stefan Radicz? Wytoczonego mu procesu cofnąć niepodobna, wódz partji chłopskiej stanie przed sądem, lecz prawdopodobnie nowy rząd przeprowadzi jego uwolnienie.

W ten sposób doszedł do skutku nieja ko układ pokojowy pomiędzy Serbją a Kroacją, który dla konsolidacji politycznej królestwa S. H. S. ma pierwszorzędne znaczenie

R. H.

Ze święta 31 pułku Strzelców Kaniowskich.



Podczas uroczyście obchodzonego onegdaj święta pułkowego, odbyła się defilada przed zgromadzonymi na stopniach Grand-Hotelu przedstawicielami najwyższych miejscowych władz wojskowych i cywilnych, których uwidocznia powyższa rycina. Na pierwszym planie stoją: pp. Szef szabu O. K. IV płk. szt. gen. Iwanowski, wojewoda L. Darowski, zastępca D-cy O. K. IV generał Ledóchowski, dowódca 10-tej dywizji generał Małachowski, zastępca D-cy 10-tej dywizji płk. Rachmistruk i zastępca komisarza Rządu Janiszewski.

Pięć tysięcy Polaków znajduje się w Chinach.

Pomimo rewolucji czują się oni tam nieźle.

Warszawa, 20 7. Przybył do Warszawy delegat rządu polskiego w Chinach p. Pindor, który dziś odbywał konferencję z przedstawicielami prasy. P. Pindor przedstawił tło obecnych walk w Chinach jako dążenie narodu chińskiego do zniesienia upokarzającej dla Chin eksterytorjalności obcych obywateli w Chinach. Co się tyczy ludności polskiej, to jest ich w Chinach 5 tysięcy osób zatrudnionych przeważnie przy obsłudze kolei wschodnio-syberyjskiej. Polska, jak wiadomo, nie ma jeszcze traktatu z Chinami, ale spodziewa się, że wkrótce rokowania o ten traktat będą podjęte. Narazie ludność polska cieszy się względami wyższych władz chińskich, które, chociaż Polacy nie korzystają z eksterytorjalności, jednakowoż okazują wiele względów przy traktowaniu naszych spraw.

Wojna Churchilla przeciw jedwabnym pończoszkom.

Angielski świat kobiecy rzuca pioruny pod adresem kanclerza skarbu.

Wielką burzę w angielskim świecie kobiecym wywołał wielkobrytyjski kanclerz skarbu lord Churchill, wprowadzając wysokie cła od materjałów jedwabnych i wogóle od jedwabiu. Elegantki angielskie zieją z tego powodu oburzeniem. Rzucają one na głowę lorda Churchilla pioruny swego niewieściego gniewu, a wiadomo, że jeszcze żaden mężczyzna wojny z kobietą nie wygrał!

Lord Churchill spodziewa się widocznie jednak, że jemu uda się odnieść tryumf nad kobietami, to też walczy z ich pretensjami do jedwabnych sukien i pończoszek, używając wszelkich możliwych argumentów.

Jakkolwiek więc ze wspomnianego powyżej powodu wszystkie kobiety angielskie powstały przeciw Churchillowi jak jeden mąż, a właściwie jak jedna kobieta, to jednak Churchilll podjął rzuconą sobie rękawicę i na jednem z ostatnich posiedzeń parlamentu, kiedy zaczęto o sprawie tej mówić, wyjął z kieszeni prawej i lewej dwie pary pończoszek. Jedna para była z prawdziwego jedwabiu, a druga ze sztucznego.

Lord Churchilll stwierdził, że jeżeli idzie o wygląd, to niema pomiędzy temi obiema parami różnicy, a zatem niesłuszny jest alarm kobiet, które wszak mogą nosić pończoszki z sztucznego jedwabiu...

Narazie przynajmniej niema mowy o tem, aby lord Churchill zechciał w tej sprawie przed kobietami kapitulować.

—|—|—

Pamiętajmy o inwalidach woiennych!

O czem myśli prasa polska?

„Robotnik“ ostro krytykuje dwulicową grę „Wyzwolenia“ wobec ustawy o reformie rolnej, z czego wynika, że pogodzenie interesów robotnika miejskiego i małorolnego włościanina nie jest łatwe.

P. P. S. nie uważa obecnego projektu ustawy o reformie rolnej ani za doskonały, ani za swój. Tolerujemy go, bo, jak pisaliśmy, umożliwia on dalszą walkę, dalszy rozwój stosunków w kierunku naszego programu. Tolerujemy go dalej, ponieważ nędza na wsi jest zbyt wielka, ponieważ masy włościańskie nie mogą czekać dłużej, a my ich do tego czekania zmuszać nie mamy prawa.

„Wyzwolenie“ pragnęło ustawy, wyłącznie dla gospodarzy. Nie dbało o nic więcej. W walce zdobyliśmy zabezpieczenie praw proletarjatu rolnego, interesów miast i produkcji przemysłowo-rolniczej. „Wyzwolenie“ po dwudniowej obstrukcji uzgodniło swój pogląd ze stanowiskiem „Piasta“, uzgodniło w punktach, które mogliśmy zaakceptować. Później wywołało nową burzę obstrukcyjną. Pod adresem zaś „Wyzwolenia“ stawiamy ponownie uprzednie pytanie: chcecie czy nie chciecie uchwalenia obecnego projektu reformy rolnej, tak, jak on wygląda w tej chwili?

Nie chcecie — powiedźcie to krótko i węzłowato. Weźcie na siebie pełną odpowiedzialność wobec mas włościańskich. My będziemy wiedzieli, jakie zająć wobec takiego położenia stanowisko.

Wogóle taktykę „wyzwoleńczą“ w sprawie reformy rolnej oceniać należy raczej wzruszeniem ramion. Poważnie — wygląda głosowanie tego stronnictwa w następnym punkcie— rozszerzenia ustawy o ubezpieczeniu bezrobotnych na inteligencję pracującą. W ustawie były poprawki polepszające straszliwą **sytuację pracowników, pozbawionych pracy, oraz żądanie, by Skarb Państwa dopłacał i dla pracowników umysłowych do funduszu bezrobocia.** „Wyzwolenie“ głosowało nie tylko przeciw poprawkom, ale **także nawet przeciw całości ustawy.**

To już nie są żarty. To jest zwyczajna bezceremonjalna zdrada ideologji demokratycznej. To jest pogrążanie dziesiątków tysięcy ludzi w odmęt **nędzy bez wyjścia.** Tu już nie chodzi o krytykę naiwnych błędów, **tu trzeba piętnować.**

———o———

„Warszawianka“ zarzuca „Piastowi“, że chce utrzymać przyszłych nowonabywców parcelowanych majątków w zależności od stronnictwa i dlatego wbrew wyraźnemu brzmieniu konstytucji pragnie wyłączenia spraw szacunku z pod kompetencji sądów.

P. S. L. „Piast“ w przeprowadzaniu wywłaszczenia, unika, jak djabeł święconej wody, sądów. Chce od nich odciąć właściciela i chce odciąć nawet wierzyciela. Zabiegi wykupu przymusowego z góry uważane są za nieznoszące światła sprawiedliwości sądowej.

Wszyscy ludzie trzeźwi doskonale widzą, że ustawa jest tak przykrojona, iż ziemianin wywłaszczany i włościanin nabywca będą zależeli od urzędu, a przez to od stronnictwa politycznego które będzie miało wpływ na ten urząd. Widoki takich wpływów podniecają niezdrowo wyobraźnię i ukazują nieograniczone widnokręgi. Ale to jest hańba, hańba i hańba wobec nowoczesnego pojmowania życia obywatelskiego. Co więcej, gdzie jedni, politycy, marzą o wpływach politycznych, tam zjawia się z czasem inni i skorzystają z tych stosunków dla.. łapówek.

I dlatego niewolno unikać światła sądów, niewolno podstępnie i nędznie omijać prawa drogi sądowej podstawowego w życiu nowoczesnem i w naszej konstytucji, niewolno stwarzać ustawy, mającej w sobie pierwiastki nie obywatelskiej wolności, lecz niewolnictwa.

—:—:—:—:—

Wpływ Francuzek na rycerzy powietrza.

Interesujący odczyt literatki p. Faure Favier w Paryżu.

Kobieta i wynalazki.

Niezwykle interesujący odczyt wygłosiła niedawno na zebraniu Związku Pilotów Francuskich w Paryżu znana literatka, pani Faure — Favier, mówiąc o wielkim wpływie kobiet francuskich na zaciąg do służby lotniczej w armji.

Pani Faure — Favier zwalcza mniemanie, jakoby Francuzki powstrzymywały synów swych, mężów i narzeczonych od lotnictwa, pomimo całego niebezpieczeństwa tego zawodu. Egoizm macierzyński — twierdziła prelegentka — jest u Francuzek rzeczą bardzo rzadką. Większość matek francuskich z radością i dumą posyłała synów swych podczas wielkiej wojny na walkę z wrogami Ojczyzny.

Ale i dziś, gdy wojna już jest skończona, serce kobiety francuskiej nie przestaje drżeć o los ukochanych. Śmierć zbiera obfite żniwo wśród bohaterskich „rycerzy powietrza".

Za mało myślimy — mówi pani Faue — Favier — o tych ofiarnych, pełnych poświęcenia kobietach — żonach i matkach lotników naszych, których twarda służba Ojczyźnie zagnała do dalekich portów w obcych krajach. Widziałam podczas mojej podróży propagandowej zagranicą te małe kolonje lotnicze francuskie, w których rodziny pilotów i aerotechników żyją ze sobą w braterskiej przyjaźni i zgodzie. Kto wie, czy nie najlepszą propagandą zagraniczną na rzecz Francji są właśnie te kobiety francuskie, tak dzielne, a tak skromne w swem cichem bohaterstwie, pełne osobistego uroku i prawdziwego, głębokiego przywiązania rodzinnego! Uczą one cudzoziemców poznawać Francję taką, jaka ona jest w istocie: patrjotyczną, ofiarną, pełną zapału i miłości.

* * *

Angielskie statystyki urzędowe wykazują niezwykły wzrost wynalazców wśród kobiet. W roku ubiegłym na 30 tysięcy wynalazków, zgłoszonych do opatentowania, około 1000 przypadło na wynalazki, dokonane przez kobiety.

Odznaczają się one często dużą pomysłowością i posiadają znaczenie praktyczne, tyczą się zaś przeważnie ulepszeń w zakresie gospodarstwa domowego, jako to: nowe konstrukcje piecyków gazowych i elektrycznych, przyrządy do odkurzania, maszynki do prania, zmywania, nowe rodzaje naczyń kuchennych itd. itd.

Wynalazek jednak, dokonany przez pewną inżynierkę angielską, panią Ayrton posiada znaczenie ogólniejsze i został już powszechnie przyjęty w przemyśle górniczym angielskim. Pani Ayrton skonstruowała mianowicie bardzo pomysłowy praktyczny system wentylatorów kopalnianych, służących do przew[...]ania szybów górniczych. Wynalazek ten, dokonany jeszcze w okresie wojny europejskiej, został natychmiast użytkowany przez angielskie władze wojskowe dla doprowadzania świeżego powietrza do okopów i oczyszczania ich przed gazami trującemi.

F. L.

Brak Księży we Francji.

Jeden ksiądz na 15.000 parafjan.—Poszukiwanie księży przez ogłoszenia. — Ile kleru francuskiego padło na wojnie? — Napór komunizmu bez przeciwdziałania.

We Francji spostrzeżono grożącą społeczeństwu katastrofę, jaką jest coraz bardziej rosnący brak księży katolickich.

Aby dać pewne pojecie o tragicznych rozmiarach tej katastrofy; dość przytoczyć kilka cyfr: czwarta część parafij francuskich jest już bez księży; w wielkich miastach, szybko wzrastających, niema żadnej proporcji między ilością wiernych a liczbą kapłanów, niezbędnych dla ich obsługi: w takim np. Paryżu na 4 i pół miljona ludności jest tylko 1..335 kapłnów, przyczem w niektórych parafjach (Saint Ambroise) jest 6 księży na blisko 100 tysięcy mieszkańców; w wielu parafjach paryskich większość dzieci nie uczęszcza wcale na katechizm, połowę par stanowią dzikie małżeństwa, duża ilość dzieci i młodzieży żyje jak poganie, bez chrztu, procent pogrzebów cywilnych podniósł się w przeciągu ostatnich 20 lat z 22 na 30. Sprawę pogarsza jeszcze ta okoliczność, iż blisko trzecia część kleru francuskiego jest „na wymarciu" z powodu podeszłego wieku a mimo to często obarczona na wsi wielu parafjami, czasem aż do 6 na jednego biednego, zużytego pracą i wiekiem proboszcza!

W takiej diecezji nadreńskiej (Meaux) połowa parafij jest bez księży, dwie trzecie księży czynnych ma już lub przeszło 60 lat z małego seminarjum tylko znikoma liczba przechodzi do wielkiego ,w jednym roku umarło 20 księży, zastąpionych, zdaje się, przez 4 młodych księży!

Jak mówił święty ksiądz z Ars, Jean-Baptiste Vianney, kanonizowany tego roku, jeśli się pozostawi parafję 20 lat bez kapłana, ludzie w końcu będą w niej ubóstwiać zwierzęta. Istotnie opowiadano tu ciekawy wypadek jednego chłopa francuskiego, zanoszącego rano i wieczór modlitwy do — słońca, jako źródła życia i obfitości!

Dla zażegnania tego niebezpieczeństwa po raz pierwszy bodaj można było czytać w pismach francuskich następujące ogłoszenie: „Parafja, praktykująca na południu, poszukuje księdza!"

Grozę sytuacji rozumieją dobrze biskupi francuscy. Ks. kardynał Dubois, arcybiskup paryski, **prosił o przysłanie mu kapłanów** z Polski dla jego owieczek francuskich. Zawiązały się specjalne stowarzyszenia, wydające swe pisma dla krzewienia powołań kapłańskich, urządzają one rozmaite zjazdy, konferencje, kazania — wciąż na ten sam temat braku powołań.

Wojna wszechświatowa przyniosła znaczne pogorszenie sytuacji: 3200 członków kleru świeckiego i 1500 zakonnego padło na polu chwały, przeważnie młodych księży i kleryków. Drugiem następstwem wojny było rozpasanie się niskich instynktów i żadzy używania, na której gra komunizm, szerzący się obecntie z zatrważającą szybkością na skutek bierności, jeśli nie otwartego poparcia rządu Francji współczesnej, opanowanego przez żydów i masonów.

Nie można dłużej ukrywać grozy sytuacji: Francja może sie znaleźć wkrótce *w obliczu katastrofy. Paryż szczególniej* jest okolony pierścieniem placówek komunistycznych w swych przedmieściach robotniczych, gdzie za pieniądze Sowietów jawnie się przygotowuje rewolucja. Rząd o tem wie, ale ponieważ głosy komunistyczne potrzebne mu są na wyborach przeciwko „reakcji" (blokowi narodowemu, sprzyjającemu Kościołowi), więc jak się mówi po francusku: „il laisse faire" (pozostawia wolną rękę komunistom).

Ale zdrowa część społeczeństwa francuskiego z coraz większą trwogą patrzy na brak kapałnów przy równoczesnym wzroście liczby zawodowych agitatorów komunistycznych.

I-a.

Słynna księżna rosyjska pokojówką hotelową.

Z pałaców na bruk.—Prześladowania bolszewickie wygnały ją z Rosji.—Dla chleba była prostą robotnicą.--Koniec martyrologji: ks. Meszczerska zaangażowana do kina.

Londyn, w lipcu.

W jednym z londyńskich hoteli przypadek doprowadził do ciekawego odkrycia. Oto jedna z zajętych tam pokojówek została rozpoznana jako rosyjska księżna, Ela Meszczerska. Księżna jedna z najpiekniejszych i najbogatszych kobiet w arystokracji rosyjskiej po ucieczce z Rosji przed bolszewickimi prześladowaniami schroniła się do oLdynu mając nadzieję, że ocalonymi klejnotami potrafi sobie zapewnić spokojną, choć skromną egzystencję. Jednakowoż rachuby te unicestwiło nowe nieszczęście. Mianowicie wpadła w ręce oszustów, którzy zrabo*wali jej klejnoty i zostawili ją zupełnie* bez środków do życia.

Dzielna kobieta nie upadła na duchu i zamiast udawać się po wsparcie do kogokolwiek, postanowiła pracować na życie. Początkowo spełniała najcięższe obowiązki jako prosta robotnica, będąc zmuszona korzystać z przytułku bezdomnych.

Po pewnym czasie udało jej się uzyskać miejsce pokojówki w jednym z hoteli londyskich i na tem stanowisku czuła sie zupełnie zadowolona. Obecniee prawdopodobnie wkrótce je porzuci, ponieważ jedno z towarzystw filmowych zaangażowało ją do dramatu filmowego, w którym ma odgrywać główną rolę, jako, że dramat jest oparty na kolejach jej życia.

—:-:—

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!



Carlo de Medici.

Biały proszek.

Nie wierzę w szczęście.

Jestem głęboko przekonany, że jeśli nawet uda się nam osiągnąć pełnię absolutnego wymarzonego szczęścia, w duszy naszej zbudzą się natychmiast ponure cienie, by zburzyć nasz spokój i zadowolenie. Doświadczyłem tego zresztą sam.

Byłem jeszcze bardzo młodym świeżo upieczonym absolwentem wydziału farmaceutycznego, gdym znalazł szczęście w formie godnej pozazdroszczenia posady prowizora w mieście, którego nazwy podać mi nie wolno. Bardzo dobra pensja, doskonały wikt przy stole szefa i milutki, niekrępujący pokoik na pół piętrze pomiędzy apteką i mieszkaniem aptekarzostwa... Przytem pełna swoboda. Czegoż miałem pragnąć więcej przy swoich dwudziestu latach, braku kłopotów pieniężnych i przekonaniu, że jednak życie moje musi być jeno banalną wegetacją? Ach, byłem pewien, iż chwyciłem szczęście za kołnierz. Z biegiem miesięcy jednakże ambicje moje zaczęły sięgać o wiele wyżej. Pierwszą osobą, która mi się wydała godna uwagi, była Olga, żona mego szefa: wesoła, śliczna i młoda kobieta; młoda w porównaniu ze swym małżonkiem, który niewiadomo dlaczego, zestarzał się przedwcześnie. I oto Olga, żądna wrażeń i uciech istota została wkrótce moją kochanką. Stało się to bez zbytnich wysiłków i patetycznych czy też romantycznych scen. Pewnej nocy, gdy aptekarz, jak zwykle zażył wywaru makowego, przyszła, Olga do mnie na półpietro... Od nocy owej, powiem szczerze, coraz szerzej rozglądać się zacząłem po równinie upragnionej szczęśliwości. Olga bowiem była istotnie idealną kobietą, jakgdyby stworzona dla mnie. Piekna, wytworna, wyrafinowana: posiadała wszelkie zalety kobiece, bez żadnych przytem przywar, to znaczy: egoizmu, zawiści i nieznośnej czułostkowości. Miałem więc do dyspozycji zachwycającą osóbkę bez narażenia się na utratę swej wolności. Czyż byłem szczęśliwy? O tak! nawet bardzo szczęśliwy. Mimo wszystko przecież nie osiągnąłem upragnionego szczytu.

Pewnej nocy — Olga opuściła mię właśnie przed chwilą, ja zaś spałem spokojnie, zapatrzony w przeciągające nade mną różane iluzje, — zapukano delikatnie i cichutko do mych drzwi. Zerwałem się zaniepokojony i zgorszony... Ku najwyższemu zdziwieniu, ujrzałem na progu Olgę z zapaloną świecą w ręku. Co się stało? spytałem nie bez drżenia w głosie.

— Móż mój ma febrę — szepnęła zupełnie cicho... — i żąda chininy. Otwórz mi aptekę.

— Schodzę natychmiast — odpowiedziałem uspokojony nieco, naciągnąłem szybko pyjamę i i udałem sie za Olgą. W aptece zdjąłem z pólki flakon i nabrałem na łyżeczkę białego proszku.

— Przecież to nie jest chinina —rzekła Olga, przyjrzawszy się etykiecie. I zajrzała mi prosto w oczy.

— Milcz odpowiedziałem krótko i dałem jej znak, by milczała.

— Rozumiem. No tak... w nocy... omyłka!

Dałem jej gotową torebkę.

— Idź. Zawołasz mię później...

Olga uśmiechnęła się i bez żdziwienia i lęku wziąwszy torebkę, paczuszkę opłatków i świecę, podążyła śpiesznym i pewnym krokiem na górę...

—

Obecnie Olga jest moją żoną.

Wniosła mi w posagu ładną sumkę pieniędzy i aptekę, której jestem dziś właścicielem.

Kupiliśmy dom, by móc w samotności napawać się swem szczęściem i umeblować luksusowe mieszkanie, we froncie na pierwszem piętrze. W pokoiku na półpiętrze przechowuję najbardziej trujące chemikalja. Olga, jeśli mam powiedzieć prawdę, nie jest już ową idealną kochanką, jak kiedyś. Pewna duma i żądza władzy, a niekiedy i złość przebijają w jej nieszczerze przyjaznem obejściu; czyni ja to przecież bardziej jeszcze zajmującą.

Czy mogę twierdzić, żem osiągnął pełnię szczęścia? Nie!

Jakiś całkiem leciutki cień, jakieś tchnienie, i nic więcej; jednakowóż ów cień zakłóca spokój mej sytej miesczańskiej egzystencji. Lękam się, iż mogę zachorować i pewnej nocy poprosić Olgę o dozę chininy...

Stanowczo, muszę sprzedać aptekę. I może wtedy nareszcie stanie się me szczęście doskonałem... Może, kto wie...

tłum. Ka.

Krateczki sądowe.



Jest to cnota nad cnotami,

trzymać język... za zębami.

Oj, te kobiece języczki! Do jakich strasznych następstw doprowadzają one! Ileż to spraw sądowych wynikło z ich winy! A zwłaszcza, jeśli taki języczek jest cięty i ostry!

Ktoby powiedział, że to śliczne dziewczątko o dużych czarnych oczach w kokieteryjnym bereciku sprowokowało rozprawę, którą zajmował się onegdaj sędzia pokoju 5 okręgu, p. Karpowicz.

Takie to niewiniątko zdawałoby się jest z panny Sabinki Klim, co to i do trzech przeliczyć nie umie! A jednak porządnie zajechała za skórę Helenie Szeligowskiej.

Panny Sabina i Helena pracowały razem w jednej z aptek przy ulicy Kopernika, należącej do trzech współwłaścicieli. Początkowo żyły z sobą w zgodzie przykładnej, całowały się 150 razy na dzień, ale po pewnym czasie zaczęły drzeć koty. O co im poszło, tego dochodzenie stwierdzić nie zdołało, ale przypuszczam, że w grę tu wschodziła zazdrość. No i poszły w ruch języczki: właściwie tylko jeden ładniutki, różowiutki i ostry, jak żądło żmijki stanowiący własność panny Sabiny: oto oskarżyła swą współtowarzyszkę pracy przed panami Szyftelhelmem, Buchnerem i Gitkiewiczem o to, że z kasy aptecznej wykrada pieniądze, a oprócz tego przywłaszczyła sobie trzy gumy od przyrządów, których ze względu na swą przyrodzoną wstydliwość przytoczyć nie mogę..

Ta zniewaga krwi wymaga, pomyślała słusznie panna Helena i pałając żądzą zemsty zaskarżyła Sabinę Klim do sądu o zniesławienie, to znaczy z art. 531 kod. karnego. Ze względu jednak na niestawienie się oskarżycielki na rozprawę sądową, sprawę umorzono ku wielkiemu zadowoleniu panny Sabiny. Przedwczesny był jednak jej triumf, albowiem Helena Szeligowska wniosła skargę incydentalną i oto w dniu onegdajszym sprawa odbyła się znowu.

Rezolutna Sabinka nie dała jednak za wygraną. Zabójczo kokietując oczętami i berecikiem sąd, świadków i publiczność dowodziła, iż wszystko, o co oskarża Helenę Szeligowską to szczera prawda, ona bowiem to na własne oczy widziała. Współwłaściciele apteki natomiast wydali o pannie Helenie opinję bardzo dobrą. I oto sędzia, opierając się na opinji tej, skazał Sabinę Klim na 100 złotych grzywny, wzgl. 1 miesiąc aresztu, pomimo, że oskarżona podobała mu się bardzo, jako że jest cacy dziewczynka.

Czytelniczki kochane! Wam to ku przestrodze bodaj sprawę tę w dzisiejszych krateczkach podaję, iżbyście uświadomiły sobie, do jakich rzeczy doprowadzić może niepowściągliwość w obracaniu językiem. I pozwolę sobie raz jeszcze przypomnieć wam owe stare polskie, lecz jakże mądre przysłowie: „Jest to cnota nad cnotami trzymać język za zębami“. Nieprawda panno Sabinko?

Sza—wicz.

—·-:- —

Trzeźwa noc w komisarjacie.

(w) Gwarek Władysław, zamieszkały przy ulicy Wąskiej 15, będąc aż w nazbyt różowym humorze, postanowił pójść na przechadzkę.

Liczni przechodnie niezbyt życzliwie przyjmowali pana Gwarka, który będąc człowiekiem „do rzeczy“, w dodatku po uraczeniu się „alembikówką“, przedstawił się im, następnie proponował spacer do napotykanych po drodze knajp.

Trafił jednak na takiego, który dał mu należytą odprawę.

Podrażniona ambicja Gwarka nie zniosła tego... więc z wyciągniętymi pięściami rzucił się na niegrzecznego, w jego mniemaniu, przechodnia.

Przechodzący w międzyczasie przodownik P. P., zawezwał kilku posterunkowych, którzy awanturnika, miotającego przekleństwa, odprowadzili do II Komisarjatu P. P., gdzie Gwarka pozotawiono do czasu zupełnego wytrzeźwienia, sprawę kierując na drogę sądową.

—.-:—

Jak się bawić... to się bawić!

Przygoda fertycznej, a wielce miłej panny.

(x) Majdzińska Feliksa, fertyczna i miła dzieweczka, zamieszkała przy ul. Wilczej 10, wyszła onegdaj ze swoją przyjaciółką Heleną Janiakówną (Emilji 42) na przechadzkę.

Przyjaciółki śmiejąc się i swawoląc przechodziły ulicą Emilji, gdy podszedł do nich Franciszek Jędrzejewski, dobry znajomy panny Feli, który zaproponował przyjaciółkom, by udały się z nim na zabawę do domu przy ulicy Grabowej 23.

Przyjaciółki, nie namyślając się wiele, zgodziły się chętnie na propozycję Jędrzejewskiego.

W mieszkaniu przy ulicy Grabowej, ujrzały przyjaciółki jeszcze dwóch mężczyzn, a mianowicie: Mieczysława Seka oraz Tadeusza Nagockiego, zamieszkałych przy ulicy Przędzalnianej.

Po zapoznaniu się i wymienieniu kilku czy też kilkunastu komplementów, towarzystwo zasiadło do stołu, suto zastawionego potrawami, z pośród których wyciągały swe smukłe szyjki butelki z „oczyszczoną“.

Po wzniesieniu toastu na cześć „nadobnych dzieweczek“ i przepiciu kilkunastu kolejek, poprawiły się znacznie humory biesiadników. Zabawa wrzała w całej pełni. W pewnej chwili Nagocki wstawszy od stołu, zamknął drzwi mieszkania na klucz, poczem zgasiwszy światło, podszedł do panny Feliksy i dokonał na niej gwałtu.

Na tem skończyła się zabawa. Zapłakana panna Fela ubrała się z pomocą swej przyjaciółki, poczem opuściwszy „dobrane“ towarzystwo, udała się do pobliskiego XI Komisarjatu P. P. gdzie zameldowała o wszystkiem.

W sprawie tej wszczęto dochodzenie.

Dzień w Łodzi.



W życiu dramaty są co dnia.

(w) Onegdaj w domu przy ulicy Kilińskiego 203, usiłowała pozbawić się życia, przez wypicie dość sporej dozy esencji octowej, mieszkanka tegoż domu 30-letnia Marjanna Etelt.

Zawezwany na miejsce wypadku lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy, odwiózł denatkę w stanie ciężkim do szpitala przy ulicy Drewnowskiej.

—

W bramie domu przy ulicy Cegielnianej 14, usiłowała pozbawić się życia, przez wypicie flaszeczki Jodyny, Kazimierczak Bronisława, bez stałego miejsca zamieszkania.

Pogotowie odwiozło bezdomną Bronisławę, do Zbiorni Miejskiej.

Medycyna zawsze jest pomocą.

(w) W zakładach przemysłowych L. Geyera, Piotrkowska 295 uległ nieszczęśliwemu wypadkowi robotnik Józef Karasiński, zamieszkały przy ulicy Pabjanickiej 1.

Karasińskiemu, który doznał silnego okaleczenia górnej wargi oraz nosa, udzielił pomocy lekarz fabryczny.

——::——

Ludzie bez czci i sumienia.

(x) Z mieszkania Bajera Edwarda, zamieszkałego przy ulicy Sienkiewicza 56, niewykryci sprawcy skradli różne rzeczy na sumę 250 złotych.

—

Fabjan Zofji, zamieszkałej przy ulicy Rokicińskiej 10, skradziono z mieszkania Stankiewicza, zamieszkałego przy ulicy Kopernika 24 paczkę z garderobą na łączną sumę kilkudziesięciu złotych.

Powiadomiona o dokonanych kradzieżach policja wszczęła dochodzenie.

—

(w) Mendelson Frajndla, zamieszkała przy ulicy Fajfra 17, przyprowadziła onegdaj do III Komisarjatu P. P. Chanę Bertenfeld (Mickiewicza 4), która usiłowała skraść jej podczas targu na Bałuckim rynku, torebkę z pieniędzmi.

Z komisarjatu, po przeprowadzonem dochodzeniu, przesłano pechową Chanę, wraz z odpowiednim protokółem do dyspozycji władz sądowych.

RONIL NYLG. 2)

„Dlaczego“.

— Tak, ale co to są za ludzie, przynajmniej większa część z nich! Może jestem niedobrym gospodarzem, ale za to mam jedno z najstarszych nazwisk Anglji i dotychczas nie mieliśmy ani łotrów, ani też oszustów w rodzinie. Do djabła, Francisie, dokąd pan zmierza? Nie głoduję przecie, a gdyby kiedykolwiek miało dojść do tego, mogę też zakasać rękawy do każdej pracy.

Markrute tarł sobie palce. Zwykł był zachowywać spokój i rezerwę.

— Tak, to był błąd z mojej strony, że sprawę postawiłem odrazu bez osłonek, ma pan słuszność. Ale chcę być szczerym wobec pana. Moja rodzina jest równie stara, jak pańska, kochany przyjacielu. Moja siostrzenica jest jedyną, która pozostała prócz mnie. Chciałbym bardzo, żeby wyszła zamąż za Anglika a szczególnie za pana, ponieważ pana cenię i pan posiada przymioty, które mają walor w świecie. Niech mi pan wierzy. — tu podniósł palec, jakby chciał odeprzeć zgóry wszelkie protesty, — studjowałem pana w ciągu ostatnich kilku lat i pan z pewnością nie może mi opowiedzieć nic o sobie lub swych stosunkach, czegobym już oddawna nie wiedział.

Lord Tankred wybuchnął śmiechem.

— Kochany przyjacielu, — rzekł, — znaliśmy się już od tak dawna, ale jeżeli mamy sobie teraz mówić prawdę, to muszę stwierdzić, że podoba mi się pańska przeklęta zimna krew, z jaką pan najdrastyczniejsze nawet rzeczy umie omawiać. Ale muszę przyznać, że nie chciałbym pojąć pańskiej siostrzenicy za żonę, jeżeli ona posiada te same właściwości!

— Czy pan sądzi, że ona także będzie za zimna?

— Naturalnie, ale to wszystko mówię sobie, ot tak na wiatr; nie wierzę ani przez chwilę, aby pan myślał na serjo o tem, co pan powiedział; uważam to za żart.

— Czy pan sobie przypomina, abym sobie pozwalał kiedykolwiek na tego rodzaju żarty? — zapytał Markrute spokojnie.

— Nie, nie przypominam sobie. Ale to jest właśnie dziwne w tej całej historji. Co pan właściwie myśli, Francisie?

— Myślę to, co mówię. Chcę zapłacić pańskie długi i dać panu zachwycającą żonę z posagiem.

Lord Tankred wstał i zaczął się przechadzać po pokoju. Był spokojny i panował nad sobą, jak wszyscy przedstawiciele jego rasy, ale nie dorównywał pod tym względem finansiście. Stanął nagle przed przyjacielem i dał upust swemu wzburzeniu.

— Nie, to niesłychane, Francisie, tego nie mógłbym zrobić. Jeżeli pan mnie tak dobrze zna, jak pan twierdzi, to musiał pan także poznać moje sympatje i antypatję. Nie zbliżam się nigdy do kobiety, która mi się niepodoba i nie ożeniłbym się nigdy, chyba, żebym był szalenie zakochany w niej, bez względu na to, czy ona miałaby pieniądze, czy nie. Czuję zresztą, że żonę z pieniędzmi musiałbym znienawidzieć.

— Ale gdyby pan kochał kobietę, czy ożeniłby się pan z nią mimo wszystko? — zapytał Markrute.

— Prawdopodobnie; ale nigdy nie byłem jeszcze naprawdę zakochany. Czy pan był nim? Historje o wszechpotężnem uczuciu, to tylko bajeczki powieściowe, nieprawda? Żadna z kobiet nic nie warta.

— Ja się przekonałem, że kobieta może być wiele warta — odparł finansista i zagryzł usta.

— No, tak, ja jeszcze się o tem nie przekonałem — odparł lord Tankred — i oby ten dzień, kiedy się to stanie, był jaknajdalej. Jestem prawie pewein, że to nie nastąpi.

Dziwny, tajemniczy uśmiech przemknął się po twarzy Markruta.

— Ale zresztą skąd pan wie, że ta pani zechciałaby wyjść za mnie zamąż? — zapytał Tankred. — Pan mówi w ten sposób jak gdybym ja był jedynym, kogo należałoby spytać.

— Bo też tak jest w istocie. Ja odpowiadam za swoją siostrzenicę: ona uczyni to, co ja powiem, a zresztą, jak powiedziałem przedtem, pana muszę zaliczyć do tego typu mężczyzn, którzy nie napotykają na niechęć u kobiet... Czy się mylę?

Lord Tankred zaśmiał się w odpowiedzi na pytanie.

— Na honor, to jest naprawdę zabawne widzieć pana w roli agenta matrymonjalnego; czy pan sam nie widzi komizmu sytuacji?

— Mnie to wydaje się zupełnie naturalnem. Pan może dać kobiecie wszystkie społeczne korzyści, jakie wynikają z przynależności do starego i wpływowego rodu i sympatyczną osobę, zaś moja siostrzenica panu: młodość, piękność i duży majątek. Ale nie mówmy już więcej o tem. Co się tyczy pańskich planów kanadyjskich, to będzie mnie cieszyło, jeżelibym mógł być panu w czem pomocnym. Proszę przyjść dzisiaj wieczorem na obiad do mnie; zaprosiłem przypadkowo kilku wielkich akcjonarjuszy kolejowych, którzy mają rozległe interesy za Oceanem, mógłby pan więc otrzymać szereg informacyj.

Umówiono się i lord Tankred wstał, by odejść. Zatrzymał się jeszcze przy drzwiach i rzekł, uśmiechając się:

— Czy zobaczę też pańską siostrzenicę?

Finansista stał obrócony tyłem w tej chwili i mógł sobie pozwolić na lekki uśmieszek.

— Może... ale ta kwestja została już przecież zakończona.

Pożegnali się. Gdy drzwi się zamknęły za Tankredem, pocisnął Markrute guziczek dzwonka i do biblioteki wszedł bez szelestu służący.

— Powiedz hrabinie Szulskiej, że chcę z nią mówić natychmiast. Poproś, aby zeszła w tej chwili.

Musiał jednak uzbroić się w cierpliwość i przejść kilkanaście razy tam i z powrotem po dużym pokoju, zanim we drzwiach ukazał się kobieta.

D. c. n.

—x—



Węgry—Polska 2:0 (0:0)

Po raz piąty reprezentacyjna drużyna Polski w międzypaństwowem spotkaniu z Węgrami wychodzi pokonana.

KRAKOW 19. VII. Tysiączne rzesze publiczności z niemałem rozczarowaniem opuszczały boisko po powyższym meczu, piąte bowiem zawody międzypaństwowe z reprezentacją Węgier należały do rzędu bodaj najnajmniej interesujących ze wszystkich dotychczasowych spotkań międzypaństwowych.

Goście węgierscy zaprodukowali grę dość przeciętną tak, iż wybredna publiczność krakowska doznała niemałego zawodu. Boisko Wisły zapełnione szczelnie publicznością. O godzinie 6 po poł. wchodzi na boisko drużyna węgierska w dresach o barwach narodowych z herbem państwowym na piersiach. Gości wita huragan oklasków, orkiestra zaczyna grać narodowy hymn węgierski, publiczność wstaje i w skupieniu przysłuchuje się dźwiękom muzyki.

Po odegraniu hymnu zrywają się nowe oklaski, bo oto na zieloną murawę wstępuje reprezentacja polska, przybrana w czerwone koszulki z białym orłem. Muzyka gra „Jeszcze Polska“. Za chwilę obie drużyny zbierają się na środku boiska i gromkim okrzykiem witają się wzajemnie. Reprezentanci P. Z. P. N-u wręczają gościom proporzec, poczem sędzia p. Braun z Wiednia daje znak do rozlosowania boiska, które wypada na korzyść Węgier.

Ponowny gwizd sędziego zwiastuje rozpoczęcie gry. Drużyny ustawiły się w następujących składach: Węgry Weinhard, Vogel II, Vogel III Fried, Orth, Nadler, Remay, Takac, Holzbauer, Winkler i Jenny. Polska: Górl'tz, Kaczor, Olearczyk, Hanke, Gieras, Fichtel, Słonecki, Batsch, Kuchar, Garbień, Szabakiewicz.

Do przerwy gra równa bez czyjejkolwiek przewagi mimo usilnych starań nie przynosi żadnej stronie zwycięskiego punktu.

Po przerwie Węgrzy nadają grze żywsze tempo przyczem uwidacznia się ich lekka przewaga. Atak Polski dziwnie niedysponowany, nie potrafił przeprowadzić ani jednej celowej akcji i mimo kilku murowanych pozycyj nie zdobył nawet honorowego goala. W 18 min. za wątpliwy faul sędzia dyktuje wolny w stronę Polski, który wykorzystują Węgrzy uzyskując przez Takacsa pierwszą bramkę. Polska zrywa się do odwetu, lecz świetny Orth na środku pomocy trzyma w szachu środkową trójkę naszego napadu. Druga a zarazem ostatnia bramka pada ze strzału Takacs'a w 34 min. z podania Remay'a.

Liczne obustronne ataki nie przynoszą już zmiany i sędzia p. Braun odgwizduje zawody. Co do charakterystyki obu drużyn, zaznaczyć należy, że Węgrzy przewyższali Polaków techniką, orjentacją oraz grą głową. Natomiast Polacy wyróżniali się przebojami Sędzia p. Braun przeciętny.

Turyści--Widzew 6:0 (4:0)

Turyści zgotowali nielicznie zebranej publiczności prawdziwą niespodziankę, bijąc wysokocyfrowo swego A-klasowego przeciwnika. Turyści są doprawdy dziwną drużyną, gdyż raz grają niżej wszelkiej krytyki, niezdolni są do jakiejkolwiek planowej akcji, by dnia następnego znów wprowadzić w podziw swą ładną, precyzyjną grą.

Aczkolwiek Turyści wystąpili do zawodów tych bez zdyskwalifikowanego Magina a skład ich przedstawiał się: Michalski, Weiss rez., Kahl, Tylman (rez.), Kubik Stefan, Frydman, Korasiński (rez.), Hermans, Kubik Aleksander, Walkowski i Hinc, grą przypominali najlepsze swe czasy. Szczególniej Stefan Kubik i Walkowski byli w nadzwyczajnej formie, a ten pierwszy swą nadzwyczajną pracowitością i wspaniałemi główkami sprawił miłą niespodziankę. Pozatem dobrymi byli skrajni pomocnicy, obrona pewna, nawet rezerwowy prawoskrzydłowy dostrajał się do całości jedynie zawód zrobił Hermans, który stanowczo powinien zrezygnować już z piłki nożnej, gdyż był on raczej zawadą, niż pomocą. Hinc, debjutujący na lewem skrzydle okazał się lepszym, niż w pomocy i zadowolnił w zupełności.

Co się tyczy Widzewa, to grali oni nieco elastycznie, dość ordynarnie, choć za to ostatnie karani byli przez sędziego. Nie dopisała całkowicie pomoc, która puszczała samopas skrzydłowych i w znacznym stopniu przyczyniła się do klęski

Gra przez cały czas prowadzona była w bardzo szybkiem tempie, ze znaczną przewagą Turystów, pomoc i obrona których nie przepuszczała formalnie przeciwnika na swoją połowę boiska. Doskonale tego dnia dysponowany Stefan Kubik był prawdziwą tamą, o którą rozbijały się ataki białoczarnych. Zasilany piłkami atak posuwał się naprzód, raz po raz zagrażając bramce Widzewa, którego bramkarz i obrona poważnie byli zatrudnieni. Walkowski, zgrany doskonale z Hincem wysyłał go stale w pole, a przychodziło mu to z łatwością, bowiem prawy pomocnik Widzewa, nie pilnował wcale skrzydła.

Nie obeszło się również bez drobnego incydentu, bowiem Walkowski posprzeczał się ze środkowym pomocnikiem Widzewa, Pudlarzem, za co sędzia obydwóch usunął z boiska.

Do przerwy padają cztery bramki, dwie zdobyte przez Aleksandra Kubika i dwie przez Walkowskiego.

Po pauzie Walkowski i Herman podwyższają rezultat do sześciu.

Sędziował doskonale p. Otto. Publiczności mało.

W.

Warszawa—Górny Śląsk 3:0 (1:0).

Co na to Łódź?

Warszawa, 19. 7. — Powyższe zawody międzymiastowe przyniosły zupełnie zasłużone zwycięstwo drużynie stołecznej, w której atak kierowany przez Łańkę wykazał zgranie oraz szybką orjentację. Pierwsza połowa gry — równa przynosi stolicy bramkę strzeloną przez Łańkę. W drugiej połowie gry uwidacznia się przewaga Warszawy zaznaczona dwiema bramkami, strzelonemi przez Lotha i Grabowskiego. Zawody prowadził dobrze p. Schlesser. Publiczności mało.

Hakoah (Wiedeń) -- Makkabi 6:0 (4:0).

Wilno, 19. 7. — Mistrz Austrji odnosi łatwo zwycięstwo nad tutejszą Makkabią, lekceważąc wyraźnie przeciwnika, czego dowodem może być wstawienie Fabiana do ataku.

—z—

V zlot Sokołów.

Zlot Sokołów na boisku Helenowskiem wypadł nad wyraz okazale. Z prowincji ściągnęło do Łodzi kilkuset Sokołów, którzy wraz z miejscowymi wykonali cały szereg ćwiczeń gimnastycznych i lekkoatletycznych.

Publiczności zgromadziło się bardzo dużo.

Rozgrywki o puhar klasy B.

Puharowe rozgrywki przechodzą bardzo blado i mało zainteresowania wzbudzają śród publiczności naszego grodu.

Do zawodów powyższych przystąpiły obie drużyny w bardzo osłabionych składach, dzięki czemu gra była bardzo mało ciekawa, chwilami ospała. Z zeszłorocznej Concordji został jedynie cień, a poziom gry tego klubu stoi nie wyżej od przeciętnego C-klasowego. G. M. S., osłabione rezerwami, prowadziło planową akcję, grając jednak nieco faul.

Do przerwy zdobywają czarni jedną bramkę przez środkowego napastnika. Concordia miała wiele okazyj do wyrównania, ale brak strzelców w ataku dawał się dotkliwie odczuć. Po przerwie zdobywa „Grono“ jeszcze trzy bramki, dwie przez lewego łącznika i jedną przez Wagnowskiego. Rogów 8:3 dla zwycięscy.

Sędziował dobrze p. Piotrowski.

—;;—

W. K. S. — Szturm 2:3 (0:2).

Mecz ten zakończył się dość niespodziewanem zwycięstwem odmłodzonej drużyny Szturmu, której lewa strona ataku przeprowadzała cały szereg pięknych ataków, wykazując doskonałe zgranie i dobre opanowanie piłki. Wojskowi grali pierwszą połowę w dziesiątkę, bez Hoppego i Bestka. Dopiero po przerwie, gdy na boisko wszedł Hoppe, atak ich wykazywał większą planowość akcji i przewagę swą uwidocznił dwiema bramkami, zdobytemi przez Hoppęgo W drużynie wojskowych na wyróżnienie zasługuje Gosławski, grający kolejno na środku ataku, następnie w pomocy i obronie Wogóle wojskowi kilkakrotnie w czasie gry zmieniali swój skład, co znacznie wpływało na ich nieszczególną grę.

Karaś był dnia tego wyjątkowo niedysponowany i w zupełności zawiódł.

Ze Szturmu na wyróżnienie zasługuje lewa strona ataku i lewy obrońca.

Sędziował dobrze p. Piotrowski.

Mecze o puhar klasy C.

Silniejsza fizycznie drużyna Rapidu pokonała bez trudu osłabionego przeciwnika. Publiczności bardzo mało.

Sędziował dobrze p. Kowalski Antoni.

—o—

Czarni — Jutrzenka 2:0.

Lwów, 19. 7. — Zawody powyższe przyniosły zwycięstwo Czarnym, którzy uzyskują dwie bramki już w pierwszych minutach gry.

Wyjazd łódzkich „globtroterów”.

W dniu wczorajszym o godzinie 12 w południe zebrały się tłumy ludzi na Placu Wolności, celem pożegnania śmiałych podróżników, udających się w drogę naokoło świata na rowerach.

Po przemówieniu p. Knycza, przezesa K. S. Concordia i wpisaniu się do księgi przedstawicieli władz, prasy i stowarzyszeń sportowych, dwaj śmiali kolarze, serdecznie żegnani przez licznie zgromadzoną publiczność, ruszyli w świat.

—XX—

Życie ekonomiczne.

ŻNIWA.

Bogaty chłop --- ostoją przemysłu.

Zbiory poprawią sytuację, ale do równowagi może ją przyprowadzić dopiero odrodzenie eksportu.

Nigdy może jeszcze społeczeństwo polskie nie wyczekiwało z takiem upragnieniem żniw i nie przejmowało się do tego stopnia zbiorami, jak w roku bieżącym. Zainteresowanie tego rodzaju jest w zasadzie naturalnem w kraju, w którego życiu gospodarczem rolnictwo odgrywa wprawdzie nie dominującą, jak to się nieraz słyszy, lecz zawsze bardzo poważną rolę. Tym razem jednak nabrało ono cech zupełnie szczególnych w związku z dosyć rozpowszechnionem przekonaniem, że od tegorocznych urodzajów zależy ni mniej ni więcej tylko przyszłość gospodarcza Polski.

Do wyrobienia takiego przekonania przyczynił się w pewnym stopniu sam rząd, przedewszystkiem dlatego, że w tłomaczeniu przyczyn ogromnych trudności gospodarczych, na które napotkała akcja sanacyjna w dalszych swoich fazach, stale nazbyt wyłącznie, a może tem samem jednostronnie podkreślał rolę zeszłorocznego nieurodzaju. W tych warunkach niemal automatycznie mogło wytworzyć się wrażenie, że lepsze zbiory w tym roku sytuację naszą z gruntu zmienią. Jak dalece oczekiwania takie można uważać za realne?

Pomyślne zbiory w sposób najbardziej widoczny dla szerokich warstw wyrazić się powinny w **obniżeniu** już oddawna nadmiernie wygórowanych **cen zboża.** Byłoby oczywiście próżną stratą czasu wdawać się w przepowiednie, jakie rozmiary ten spadek cen zboża przybrać może. Zależy to przecież nietylko od wyników zbiorów w **Polsce, ale i zagranicą.** Niemniej spadek jako taki wydaje się pewnym i odbić się powinien dosyć wydatnie na wysokości kosztów utrzymania. Należy zresztą zaznaczyć, że dzięki pewnym posunięciom rządu, które już tu były omawiane, jeszcze teraz, tj. przed zbiorami **udało się osiągnąć obniżenie cen mąki i chleba.**

Obniżenie takie jest oczywiście z punktu widzenia konsumentów pożądane. Nie mniej samo przez się może być ono jeszcze uważane za dowód, że sytuacja nasza uległa zasadniczej poprawie. Aby móc taki wyprowadzić wniosek, trzeba bliżej rozpatrzeć się w położeniu.

Przewidywany spadek cen zboża będzie dlatego objawem pomyślnym, ponieważ wywołają go całkiem naturalne przyczyny, przedewszystkiem więc spodziewane znaczne zwiększenie produkcji tegorocznej w stosunku do zeszłorocznej. To zwiększenie odbije się zarówno na naszem położeniu wewnętrznem jak zewnętrznem

Na wewnątrz najpierwszym jego wynikiem będzie znaczne polepszenie zdolności płatniczej ludności rolnej. Rzecz prosta, że ludność ta bynajmniej nie jest zainteresowana w utrzymywaniu niewspółmiernie wysokich cen zboża, jeśli są one spowodowane wyłącznie katastrofalnym nieurodzajem, a tem samem brakiem towaru na sprzedaż. Mniejsza cena przy większej produkcji wytwarza dla rolnictwa znacznie dogodniejszą konjunkturę. Tego zaś właśnie spodziewać się należy w roku bieżącym.

Według obliczeń doskonałego znawcy przedmiotu, p. Edwarda Szturm de Sztrema na łamach „Przeglądu Gospodarczego" można było w końcu czerwca, na podstawie nadesłanych do tego czasu do głównego urzędu statystycznego raportów, szacować, że w roku bieżącym w porównaniu z ubiegłym, Polska wyprodukuje pszenicy **więcej o 5,3 milj. kwintali, a żyta blisko o 20 milj. kwintali.** Wystarczy przeliczyć te ilości na pieniądze, choćby po cenach od dzisiejszych niższych, aby dojść do wniosku, że w nowym roku gospodarczym nasze rolnictwo powinno być **o kilkaset miljonów złotych zasobniejsze,** niż w ubiegłym. Różnicę tę tylko w nieznacznym stopniu zmniejsza fakt, że ceny są dotąd wyższe, niż będą napewno za miesiac, albowiem w zeszłym roku główna część zbiorów zrealizowana została na warunkach znacznie gorszych niż dziś.

Minęły czasy, kiedy tu i owdzie chciano budować pomyślność gospodarczą kraju kosztem uprawnionych interesów rolniczych. W istocie powiększenie w tym roku siły finansowej rolnictwa o poważną sumę kilkuset miljonów złotych, **musi odbić się bardzo wydatnie na ogólnem naszem położeniu.** Wzrośnie znacznie pojemność rynku wewnętrznego, a zarazem podniesie się zdolność kapitalizacyjna kraju. Rezultatem tego w jednym jak i w drugim wypadku musi być ożywienie ogólnych konjunktur gospodarczych. Na tem wreszcie i skarb państwa skorzystać musi. Zbawienny wpływ pomyślnych zbiorów na nasze położenie wewnętrzne, będzie niewątpliwy.

W naszych stosunkach z zagranicą wynik zbiorów również odegra dużą rolę, **nie powinien jednak być przeceniany.** Na ogólną sumę przywozu w ciągu pierwszych 4 miesięcy r. b. wartości 692,7 milj. zł. wartość przywozu mąki i zbóż wynosiła 68,3 milj. zł., **a wiec niespełna 10%.** Trudno więc przedewszystkiem nieurodzajem tłumaczyć pogorszenie się naszego bilansu handlowego i płatniczego. Jednak zmniejszenie tego przywozu zbożowego do niezbędnego minimum — pewne ilości pszenicy tymczasem jeszcze sprowadzać musimy — będzie już samo przez się stanowiło ulgę. Dochodzi do tego możliwość wywozu żyta. Jakie cyfry wchodzić tu mogą w rachubę, trudno orzec, gdyż spożycie wewnętrzne przy dobrych urodzajach notorycznie się zwiększa. Licząc się jednak z możliwością wywozu kilku miljonów kwintali, otrzymamy **cyfrę około 200 milj. zł.,** która ewentualnie da się osiągnąć z tego źródła. Znaczenie tej cyfry dla naszego bilansu handlowego byłoby tem większe, im szybciej dałaby się ona zrealizować. Pod tym względem jednak, jak się zdaje, nie należy być zbytnim optymistą. Wywóz zboża może zatem nasz bilans handlowy w dużym stopniu wyrównać, **ale odrazu i sam przez się nie potrafi zmienić jego zasadniczo dotąd biernej tendencji.** Więcej tu liczyć należy na inne, poza zbożem, artykuły produkcji rolnej **oraz na wytwory przemysłu.**

Reasumując, stwierdzić można, że pomyślny wynik zbiorów **nie usunie odrazu wszystkich naszych trudności, ale da życiu gospodarczemu świeży i silny impuls, którego mu dzisiaj przedewszystkiem jest brak.**

E. R.



Notowania złotego zagranicą.

Za 100 złotych: N. York 19.25, Zurych 98.50.

Londyn. Zamknięcie giełdy. N. York 4.86 1/16, Francja 103.07, Belgja 105.05, Włochy 131, Szwajcarja 25.03, Hiszpanja 33.53, Portugalja 2.46, Holandja 12.11, Danja 23.03, Norwegja 27, Szwecja 18.06, Helsingfors 193, Niemcy 20.42, Praga 164.

N. York. Giełda pieniężna. Londyn za 1 f. szt. 4.86 1/8, tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 4.71, Bruksela 4.63, Rzym 3.70 i pół., Madryt 14.50, Bern 19.42, Amsterdam 40.14, Sztokholm 26.88, Oslo 17.96, Praga 2.96, Berlin 23.80, Wiedeń i Budapeszt 0.0014, Białogród 1.75.75, Ateny 1.59 i pół, Buenos Aires 40 3/8, Rio deJaneiro 11.50, Londyn weksle 60-dniowe 4.81 11/16, Londyn weksle na okaziciela 4.85 11/16, Montreal 4.85 7/8.

Kopenhaga. Czeki. Londyn 23.10, N. York 4.76 1/4, Hamburg 113.20, Paryż 22.60, Antwerpja 22.16, Zurych 92.55, Amsterdam 191.25, Sztokholm 128, Oslo 85.60 Helsingfors 12, Praga 14.30, Rzym 17.90.

Sztokholm. Czeki. Londyn 18.75, Berlin 0.86.60, Paryż 17.65, Bruksela 17.35, Szwajcarja 72.30, Amsterdam 149.30, Kopenhaga 78.45, Oslo 67, Washington 3.72, Helsingfors 940, Praga 11.10.

BAWEŁNA.

N. York. Bawełna. Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 3.000, loco 24.50, październik 23.92 — 95, grudzień 24.06 — 07, styczeń 23.49 — 49, marzec 23.80 — 82, kwiecień 23.92 — 92, maj 24.04 — 04, lipiec 32.75, sierpień 23.65 — 65 wrzesień 23.80 — 80.

Nowy Orlean. Bawełna. Loco 23.85, styczeń 23.51, marzec 23.70, maj 23.78, lipiec 23.83, październik 23.31.

Lovepool. Bawełna. Luty 12.72, czerwiec 12.75, kwiecień 12.75, lipiec 13.27, sierpień 13.16, wrzesień 12.96, listopad 12.72, grudzień 12.73.

Brema. Bawełna 27.96.

Nowe ulgi celne

przy eksporcie węgla, cementu i drzewa.

WARSZAWA, 20 lipca. Komitet ekonomiczny Rady Ministrów uchwalił:

1) Poprzeć eksport i rozszerzyć w **kraju zbyt węgla przez rozciągnięcie ulgowej taryfy wyjątkowej** (stosowanej do wagonów 30 tunowych) na wszystkie inne **wagony; znieść normę 100.000 ton w stosunku rocznym warunkującym zniżkę taryfy** do stacji Zemgale: zwiększyć postojowe w Gdyni i w Gdańsku do trzech dni; przedłużyć termin stosowania zniżki 10 procent w taryfie nr. 10 do dnia 1 stycznia 1926 r., rozciągnąć ulgowe taryfy na węgle nie przeznaczone na eksport z Gdyni i Gdańska, również na węgle przeznaczone do zaopatrzenia okrętów w tych portach. Zastosowanie tych ulg ma być uzależnione od odpowiedniego zniżenia cen węgla na rynku krajowym.

2) Poprzeć eksport cementu idącego zwartymi pociągami do Gdyni i Gdańska oraz zastosować ulgowy termin postoju trzydniowego przy ładowaniu okrętów Ministerstwo przemysłu i handlu ma wywrzeć wpływ na obniżenie cen cementu w kraju.

3) Zwolnić drzewo opałowe od cła wywozowego.

4) Wywrzeć wpływ na obniżenie cen mąki i pieczywa o 10 proc. przez uruchomienie młynów w których praca została zatrzymana albo ograniczona. W tym celu postanowiono znieść cła wywozowe od otrąb, oraz nie przedłużać od 1 sierpnia b. r. ulgi celnej na mąkę. W miarę zniżki cen zboża będą w odpowiednim stosunku w dalszym ciągu obniżone ceny mąki i pieczywa.

Kto zamierza finansować port w Gdyni?

Tajemnicza osobistość p. Guido Hollo.

„II. K. C." donosi: W numerze onegdajszym naszego pisma donieśliśmy w telegramie własnym z Warszawy, że w tych dniach przybył do Gdańska przedstawiciel stowarzyszenia amerykańskiego „International Lloyd Comp.", p. Guido Hollo, który okazawszy wielkie zainteresowanie stosunkami polsko-gdańskiemi, udał się następnie w towarzystwie delegacji komisarjatu jeneralnego do Gdyni, ażeby obejrzeć pracę portową.

P. Hollo zapewnił, że wielki koncern kapitalistów zagranicznych zamierza sfinansować pewną część robót portowych w Gdyni.

Tymczasem, w związku z tem naszem doniesieniem otrzymujemy od jednego z krakowskich adwokatów sensacyjną wiadomość, popartą obejrzanemi przez nas aktami, której osnowa przedstawia się mniej więcej następująco:

Przed kilku miesiącami dyrektor „International Lloyd Co." etc. we Lwowie, p. Guido Hollo (!) poczynił w jednej z firm w Krakowie szereg zamówień dla Lloydu, lecz wskutek niewywiązania się z obowiązku zapłaty w terminie umówionym, zarząd firmy wniósł przeciw p. Hollo skargę sądową. W odpowiedzi na skargę „International Lloyd" we Lwowie doniósł, że p. Hollo znajduje się obecnie zagranicą, dokąd wyjechał w celu uzyskania kredytów dla Polski...

Niezależnie od sprawy powyższej dowiadujemy się, jakoby dyr. p. Hollo poczynił różnym osobom szereg podejrzanych propozycyj finansowych oraz że jego macki sięgają do różnych krajów. P. Hollo ma być z pochodzenia żydem węgierskim.

Papiery firmowe lwowskiego Lloydu wykazują szereg filij rozsianych po całej Europie. Na karcie wizytowej p. dyrektora Hollo — co dodać należy—obok wszystkich jego tytułów, adresu lwowskiego (Kochanowskiego 9) i t. d., widnieje również emocjonujące i zwięzłe New York, bez żadnego jednak bliższego adresu...

Nikt nie zaprzeczy, że cała sprawa przedstawia się tajemniczo. Uchylamy się jednak narazie od wszelkich komentarzy, ograniczając się do informacyjnego podania szczegółów powyższych. Mamy zresztą nadzieję, że zabiorą tu najpierw głos czynniki zainteresowane.

Nas interesuje w pierwszym rzędzie sama osoba p. Guido Hollo, z uwagi na identyczne brzmienie jego nazwiska z nazwiskiem przedstawiciela wielkiego koncernu amerykańskiego, który pojechał oglądać roboty portowe w Gdyni!

Zachodzi pytanie, czy w tym wypadku mamy dwóch panów Guido Hollo, z których jeden jest poważnym Amerykaninem, a drugi dyrektorem lwowskiego Lloydu i nic ich prócz nazwiska nie łączy, czy też może jest tu tylko jeden jedyny p. Hollo ze Lwowa, występujący sprytnie w podwójnym charakterze!?

Nasze władze centralne mają tu głos. Sprawa pilna, **opinja publiczna zaniepokojona!**

Czekamy..

Dokąd pójdziemy wieczorem.

TEATR MIEJSKI.

Dziś i jutro „Bóg zemsty" Sz. Asza. W rolach głównych pp. Jerzmanowska, Rodowiczowa, Rozwadowiczowa, Wołoszynowska, Święcimska, Komornicki, Mroziński, Wybrański i Żeromski.

W przygotowaniu „Szofer Arcibald" M. Pawlikowskiej.

TEATR LETNI W PARKU STASZYCA.

Dziś kapitalny, pełen humoru, niezwykle wesoły i dowcipny wodewil Krenna „Oj, te kobieciątka!". Doskonały ten wodewil urozmaicony jest licznemi popisami śpiewnemi i tanecznemi oraz całym szeregiem zabawnych niespodzianek dla publiczności, wróżą mu kolosalne powodzenie. W rolach głównych pp. Jakubińska, Łapińska, Szubert, Tatarkiewicz, Wroński i Znicz.

We wtorek przedstawienie zawieszone.

W środę „Oj, te kobieciątka!".

LETNI TEATR POPULARNY
Cegielniana 16.

Dziś, w poniedziałek, po cenach zniżonych do połowy, t. j. od 50 gr. do 1.50, przedstawienie dla zrzeszeń „Pan Twardowski na Krzemionkach". dawno nie grana w Łodzi baśń fantastyczna ze śpiewami i tańcami J. N. Kamińskiego, muzyka Kurpińskiego. Akcje urozmaicają nowe aktualne piosenki na starą nutę pióra Andrzeja Nullusa. Reżyserował J. Pilarski. Udział bierze cały zespół artystyczny. Koncert orkiestry o godz. 8-ej wieczorem, przedstawienia o 9-ej wiecz. punktualnie. Kasa czynna codziennie od 12—3 i od 5 do 10 wiecz.

Jutro po raz 6-ty „Pan Twardowski na Krzemionkach".

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

MIEJSKA GALERJA SZTUKI (Park im. Sienkiewicza). Wystawa malarstwa rzeźby, grafiki i „Zdobnictwa Polskiego". Otwarta od godz. 10 rano do 8 wiecz.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89). Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 — 10 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

BIURO T-WA „ROZWÓJ" mieści się przy ul. Podleśnej Nr. 4. Czynne od 9 rano do 8 wieczór.

Kino „Belle-Vue", „Umierające Narody"
Kino-Teatr „Czary" — „Tancereczka"
Kino Dom Ludowy — „Błazen z miłości"
Kino-teatr [illegible] „Żywy Posąg"
„Luna" — „Tornado".
Miejski Kinematograf Oświatowy — „Piękność Zwycięża"
„Odeon" — „Amundsen".
Resursa — „Dyktator dzikiego zachodu"
Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Nowoczesna kobieta"
Teatr świetlny „Nowości" — „Hiszpańska tancerka"
Teatr Miejski — „Bóg zemsty".
TEATR MIEJSKI w parku im. Staszyca „Oj te kobieciątka".
Teatr Popularny — w ogródku „Scala" „Pan Twardowski na Krzemionkach"

KOMU ZŁOŻYĆ ŻYCZENIA IMIENINOWE NA JUTRO?
Praksedzie P.

OGŁOSZENIA DROBNE.

Zaginęła suczka, rasy wilczej z obrożą na szyji. Odprowadzić za wynagrodzeniem. Podrzeczna Nr. 22 Płoszańska. 109

Rutynowany nauczyciel udziela lekcji w zakresie ośmiu klas. Przyspasabia do egzaminów dla eksternów 6-go Sierpnia 14, pralnia. 2987—3

Rozkład jazdy.

ŁÓDŹ-KALISKA.

Odchodzą:

Do Leszna (Poznania)	1,59
Do Warszawy	5,33
Do Warszawy (pośpieszny)	6,55
Do Ostrowa (Poznania)	7,40
Do Koluszek	7.50
Do Tarnobrzegu (przez Skarżysko)	8,25
Do Poznania	12,44
Do Warszawy	13,30
Do Warszawy	13,52
Do Lwowa (przez Tarnobrzeg)	15,09
Do Warszawy	18,40
Do Ostrowa	19,40
Do Łowicza — Gdańska	20,10
Do Krakowa	20,30
Do Poznania	23,06
Do Paryża (pośpieszny)	23,57

Przychodzą:

Z Warszawy	1,44
Z Poznania	5,18
Z Krakowa	6,40
Z Paryża	6,50
Z Ostrowa	9,10
Z Gdańska	9,45
Ze Lwowa (przez Skarż.)	10,12
Z Warszawy	10,22
Z Warszawy	10,29
Z Poznania	13.37
Z Warszawy	12,2[illegible]
Z Ostrowia	18,3[illegible]
Z Koluszek	18,5[illegible]
Z Tarnobrzegu	20,45

ŁÓDŹ-FABRYCZNA.

Odchodzą:

Do Koluszek	1,30
Do Warszawy (pośpieszny)	7,2[illegible]
Do Koluszek	9,20
Do Koluszek	13,20
Do Koluszek	14,30
Do Koluszek	16,25
Do Koluszek	19,00
Do Skarżyska	19,30
Do Koluszek	20,00
Do Koluszek	23,0[illegible]
W święta i niedziele do Koluszek przed południem.	10,[illegible]

Przychodzą:

Z Koluszek	4,45
Z Koluszek	7,30
Z Koluszek	8,25
Z Koluszek	10,20
Z Tomaszowa	13,30
Z Koluszek	15,50
Z Warszawy	17,00
Z Warszawy (pospieszny)	21,15
Z Koluszek	22,25
W dni świateczne z Koluszek	22,50

UWAGA: Bilety wcześniej nabywać można w. B. P.P. **„Orbis"** Andrzeja 5, Nowomiejska 2

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 3.50
Dla robotników	„ 2.70
Na prowincji	„ 5.00
Zagranicą	„ 7.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.50
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	40 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy	(strona 4 łamy)
Za tekstem	30 „	4 „
Nekrologi	30 „	4 „
Komunikaty	30 „	4 „
Zwyczajne	8 „	10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.